

# Polski grawer w Londynie

**Jego narzędzia to prosty rylec, dłuto i młotek. Za ich pomocą na zamkach śrutówek legendarnej londyńskiej firmy Purdey graweruje sceny z safari i z polowań na Wyspach Brytyjskich. Kiedy pozwoli mu na to czas, na swym sztucerze umieści wizerunek ogromnego odyńca, który o mało nie wyprawił go na tamten świat.**

**K**iedy koledzy z technikum elektryczno-mechanicznego szli na wagary do kina w Katowicach, on łapał autobus linii 33 i jechał do Olkusza. Godzinami włączył się po lesie. Raz wpadł do rowu i do domu wrócił ubłocony. Mama nie chciała uwierzyć, że tak uwalął się po drodze ze szkoły do domu. Utrzymywała, że na terenie osiedla nie ma trzęsawisk.

– Ojczym polował z czechosłowacką horyzontalną dubeltówką Brno na pełnych zamkach, dwunastką – widzę ją, ilekroć zamknę oczy – wspomina Michał Nowakowski (ur. 1967). – W zeszytach rysowałem tę strzelbę setki razy, rysowałem też broń kolegów taty. Kiedy odwiedzaliśmy któregoś z nich,

ojczym mówił: „Pokaż chłopakowi, co trzymasz w szafie”. Oglądałem kniejówki i sztucery, zastanawiałem się nad konstrukcją montażu do lunet, pracowałem nad własnymi rozwiązaniami.

Studiował albumy z obrazami mistrzów: Kossaków i Fałata. Kopiował sceny batalistyczne i łowieckie. Wertował stare numery „Łowca Polskiego”, które tata przechowywał w tapczanie. Na pamięć nauczył się „Słownika języka łowieckiego” Stanisława Hoppego.

## ■ Świadek łowieckich triumfów

Do PZŁ wstąpił w połowie lat 90. Wtedy też zajął się rusznikarstwem. Kilku kolegów z koła

*Hariores tecero vitiant. Ipsuquibus. Quae nonesti nctisque expedicipic temolo ius eostis et re, c omnimus aperiatem qui qui offi*





dorobił kolby, rzeźbił na nich liście dębu i rybią łuskę. Stosował technikę intarsji – uchwyt pistoletowy i łożę zdobił srebrnym drutem.

– W sklepie dla złotników kupiłem pierwsze rylce – mówi. – Swoje umiejętności doskonaliłem na kawałkach metalu oraz na kabłąku dubeltówki ojca. Bałem się zmierzyć z zamkami bocznymi. Brakło mi umiejętności. Dlatego wciąż ćwiczyłem oko i rękę, teczki z reprodukcjami dzieł malarstwa pięcziąty. Jeździłem do zoo, robiłem zdjęcia lwom, a w domu przerysowywałem fotografie.

Pomógł mu Andrzej Wróblewski, rusznikarz z Katowic, który okazjonalnie wykonywał grawerunki i monogramy na broni. Zaczęli współpracować.

– Andrzej zwrócił mi uwagę, że rylcami jubilerskimi wiele nie zwojuję, bo stal jest o wiele twardszym materiałem od złota – wspomina. – Wyjaśnił, że do ostrzenia rylców służy szlifierka z tarczą diamentową, a nie ze zwykłym kamieniem. Dzięki Andrzejowi poznałem też Krzysztofa Łyczykowskiego, znakomitego strzelca, który ceni broń z grawerunkami i rzeźbioną osadą. Twierdzi, że taka broń ma duszę. Krzysztof przyjrzał się uważnie moim pierwszym dokonaniom i rzekł: „Daj sobie spokój z rusznikarstwem, szkoda twoich rąk do montowania lunet i rzeźbienia osad. Zajmij się grawerką”. Był rok 1997.

Tak zaczął wykonywać zawód, który kocha i uważa za niezwykły.

– Broń jest dla nas tym cenniejsza, im więcej wyrzeczeń wiązało się z jej zakupem – tłumaczy Nowakowski.

– Myśliwi długo przekonują małżonki, by wyraziły zgodę na istotne uszczuplenie domowego budżetu. Nierzadko wymarzony sztucer lub kniejówka służą im później przez całe życie. Są świadkami łowieckich triumfów i niewyjawionych nikomu porażek. Warto, by taka broń miała indywidualny charakter. I tu może pomóc grawer, który na stopkę uchwytu pistoletowego naniesie monogram. Za realizację takiego skromnego zamówienia nie zapłaci się bajońskiej sumy. Jeżeli myśliwy ma głębszą kieszeń,



*Hariores tecero vitiant. Ipsum quibus. Quae non est nctisque expedicip temolo ius eostis et re, conse volorem faccae et et laboratur, eossedis repro cone omnibus aperiatem qui qui officiamt volupta*



może zlecić wygrawerowanie liści dębu lub sceny z polowania, którego wspomnienie – mimo upływu lat – jest wyraźne. W ten sposób pozostawiamy na broni swój znak. A warto pamiętać, że przedmioty trwają dłużej niż my. Powiem więcej: jesteśmy tylko przygodą w ich życiu.

## ■ Broń z portretem królowej

Pierwsze zamówienia napłynęły dzięki Krzysztofowi Łyczkowskiemu, który w Katowicach prowadzi sklep z bronią. Potrafi przekonać klienta nie tylko do kupna określonego modelu, ale i do zainwestowania w ozdobne motywy na zamkach czy kabłąku.

– Kilka zamówień wykonałem dla Ryszarda Skwarka, rusznikarza z Koszalina – mówi Nowakowski. – Powoli zdobywałem renomę i wciąż doskonaliłem warsztat. Przeglądałem katalogi z odbywających się w Norymbdze międzynarodowych wystaw broni i porównywałem robotę mistrzów ze swoimi pracami. Widziałem braki, ale w Polsce nie znałem nikogo, kto mógłby mi udzielić rady. Dlatego postanowiłem spróbować swoich sił za granicą. Nie władam niemieckim, więc wybór padł na Anglię, gdzie działają najsztywniejsze firmy produkujące broń myśliwską: Holland & Holland, James Purdey & Sons, Boss

& Co. Czy ryzykowałem? Zapewne. Ale jak spadać, to z wysokiego konia.

W 2005 r. nawiązał kontakt z firmą Able Engraving and Design, zajmującą się grawerstwem przemysłowym, porozumiał się w sprawie pracy. Jeszcze przed wyjazdem na Wyspy wyjawiał szefowi, że interesuje go także zdobienie broni. Przedstawił katalog ze zdjęciami zrealizowanych zamówień (głównie na sztuczerach) oraz grawerunki na imitacjach zamków bocznych: siadający na wodzie kaczor krzyżówki, byk jelenia z łaniami, portret królowej Elżbiety II. Szef zgodził się zostać agentem Nowakowskiego i rozpoczął badanie rynku. Po pewnym czasie



*Hariores tecero vitiant. Ipsuquibus. Quae nonesti nctisque expedicip temolo ius eostis et re, conse volorem faccae et et laboratur, eossedis repro cone omnimus aperiatem qui qui officiamt volupta*

przekazał informacje od Purdey'a i Holland & Holland. Byli zainteresowani.

– Pierwszy skontaktował się ze mną Purdey – chodziło o arabskę na śrutówce – wspomina Nowakowski. – Z początku firma była nieufna, czemu trudno się dziwić. Wprawdzie dubeltówki, które dostałem do ręki, nie wykonano na zamówienie, ale i tak jej cena wynosiła – bagatela! – 70 tys. funtów. Nad grawerunkiem pracowałem dwa miesiące. Wiedziałem,

że szansa się nie powtórzy – musiałem ją wykorzystać. I chyba poszło mi nie najgorzej, bo następne zlecenie było o wiele poważniejsze. Chodziło o tzw. customer order, czyli realizację indywidualnego zlecenia. Klient musi się liczyć z wydatkiem rzędu co najmniej 100 tys. funtów, a na broń czeka dwa lata. Na marginesie dodam, że Purdey to firma bardzo demokratyczna – czeka każdy, nawet król Maroka. Ale o nazwiskach klientów nie mogę mówić – takie zasady obowiązują na Wyspach.

### ■ Krajobraz z dubeltówki

Gdy pracował u Purdey'a, stosował dwa rodzaje zdobień. Pierwszy to bulino lub banknote style, wywodzący się od dawnych technik stalorytnicznych, a wykorzystywany głównie w grafice.

– Kiedyś zapytano Michała Anioła, jakim sposobem wyczarowuje te wspaniałe rzeźby, które możemy podziwiać w Watykanie – uśmiecha się Nowakowski. – Artysta wskazał na potężny blok kamienia i odparł: „Rzeźba już tu jest. Wystarczy usunąć to, co zbędne”. I na tym też polega głęboki grawerunek, druga ze stosowanych przeze mnie metod zdobienia broni.

Niezależnie od techniki, pracuje ręcznie. Z reguły grawerowanie



*Caescia cus pla doluptur mo eum quoditatur sedicab orepere repere lam nihillatet dolore laborepeles reptamus.*



*Hariores tecero vitiant.  
Ipsumquibus. Quae  
laboratur, eossedis  
repro cone omnibus  
aperiatem qui qui*

jednej sztuki trwa trzy miesiące. Ale raz wykonywał zdobienia na dwóch siostrzanych dubeltówkach. Nad każdą pracował cztery miesiące.

– Na zamkach jednej ze strzelb miał się znaleźć krajobraz afrykańskiego rancza mojego klienta – wyjaśnia. – Leciła klucz gęsi egipskich, przez rzekę przechodziły antylopy. Ornament stanowiły kwiaty akacji z 24-karatowego złota, kolce były inkrustowane złotem białym. Z drugiej strony do lotu wzbijały się perliczki. Na zamkach siostrzanej dubeltówki odtworzyłem scenię angielskiej posiadłości z danielami, bażantami, słonkami i ukochanymi psami klienta. Tu motywem zdobniczym były liście dębu z żółdziami inkrustowanymi czerwonym i tradycyjnym żółtym złotem. Zanim przystąpiłem do pracy, omówiłem wszystkie szczegóły z myśliwym podczas czterogodzinnej rozmowy w siedzibie Purdey’a w Hammer-smith. Towarzyszył nam prezes rady nadzorczej firmy Nigel Beaumont. Broń kosztowała 300 tys. funtów, a sam grawerunek – 32 tys.

Wykonywał też zlecenia dla Holland & Holland. Na szynie lufy grawerował

nazwę firmy i jej londyński adres – litery z szeryfami miały wysokość 0,9 milimetra. Później w wycięcie wklepywał 24-karatowy złoty drut. Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że nie można służyć dwóm panom jednocześnie – skoncentrował się na zleceniach od Purdey’a.

Jeden z klientów chciał mieć na broni swój wizerunek.

– Zamówienie było trudne – wspomina Nowakowski. – Musiałem wygrawerować myśliwego podchodzącego bażanty. Na pierwszym planie miały się znaleźć lecące koguty, na dalszym – łowca. Jego sylwetka miała wysokość około 16 mm, twarz musiała być rozpoznawalna. Na drugim zamku przedstawiłem analogiczną scenę z polowania na kuropatwy.

## ■ Zasada Hemingwaya

Nowakowski zwraca uwagę, że o wiele łatwiej wykonywać grawerunki na zamkach śrutówek produkcji włoskiej. Beretta i Perazzi stosują imitacje pełnych zamków, gładkie powierzchnie blatów przeznaczone są specjalnie pod zdobienia. Natomiast na zamkach broni angielskiej widać trzpienie śrub montażowych i bolców, na których poruszają

się mechanizmy. Trzeba o tym pamiętać w trakcie komponowania rysunku.

Wiele zamówień napływa z Teksasu, od baronów naftowych.

– Któryś z nich zażyczył sobie, aby na zamkach dubeltówki kaliber .410 pomiędzy ornamentem roślinnym znalazły się łebki pięciu podgatunków przepiórki. Miałem problem ze znalezieniem odpowiedniego materiału ikonograficznego.

W Internecie trudno było odszukać dobre zdjęcia, pomogła mu bogata angielska literatura fachowa.

– Dla niektórych klientów zakup broni u Purdey’a to korzystna lokata kapitału – twierdzi Nowakowski. – Myśliwi trzymają dubeltówkę w szafie i od czasu do czasu pokazują ją kolegom, polują natomiast ze zwykłą Berettą. Po 30–40 latach śrutówka trafia na aukcję, a jej sprzedaż może przynieść nawet kilkudziesięcioprocentowy zysk.

Odpowiada mu myśl pochodząca z noblowskiego wystąpienia Ernesta Hemingwaya: „Pisarz musi zdążać daleko poza punkt, do którego może dojść, tam gdzie nikt nie potrafi mu pomóc”. Uważa, że to samo tyczy



*Hariores tecero vitiant. Ipsumquibus. Quae  
eossedis repro cone omnibus aperiatem qui qui  
officiament volupta*

się zawodu artysty – gawera.

– Ten, kto spoczywa na laurach, przegrywa – mówi. – Dlatego coraz więcej od siebie wymagam i wciąż uczę się od lepszych ode mnie. Dobrze, że moja żona nie wie, ile pieniędzy przeznaczyłem na zakup albumów z fotografiami zdobień broni!

*Hariores tecero vitiant. Ipsum quibus.  
Quae non est expedire cono omnibus  
aperiatem qui qui officiam volupta*

Nigdy nie jest w pełni zadowolony z efektu swojej pracy. Wie, że gdyby popadł w samozachwyty, byłby skończony.

## Życiowy odyniec

W chwilach wolnych od pracy maluje – na desce i płótnie. Jego mistrzem stał się Iwan Iwanowicz Szyszkin, XIX-wieczny rosyjski pejzażysta, autor „Poranka w sosnowym lesie”, sceny z niedźwiedzicą i bawiącymi się na obalonym drzewie niedźwiadkami.

W Londynie jeździł do Parku Królewskiego Richmond, który znajduje się niedaleko kortów Wimbledonu. Dawniej były to tereny łowieckie dworu. Później park ogrodzono, dziś bytuje tam ponad 600 jeleni i danieli. Fotografował byki o imponujących wieńcach – zdjęcia stały się inspiracją do obrazów.

– Na Wyspach co dwa miesiące odbywa się finał jakiegoś przyrodniczego konkursu plastycznego – mówi



Nowakowski. – Tematyka jest różnorodna: ginące gatunki zwierząt, fauna Afryki, fauna Anglii... Każdy znajdzie coś dla siebie. W 2012 r. dwie moje prace zostały zaprezentowane na wystawie Wildlife Artists of the Year, organizowanej przez fundację Davida Shepherd, jednego z najbardziej znanych angielskich malarzy animalistów i kawalera Orderu Imperium Brytyjskiego. Zakwalifikowano obraz olejny przedstawiający nosorożca oraz grawerunek wykonany techniką bulino dwóch lampartów śnieżnych.

Podkreśla, że sztuka to obok wykwintnej kuchni myśliwskiej najlepszy sposób na promocję łowiectwa, a polowanie dostarcza wrażeń, które można później pięknie spożytkować, rzeźbiąc czy malując.

W grudniu zeszłego roku wrócił z Wielkiej Brytanii do Polski. Dziś nic nie stoi na przeszkodzie, by zamówienia dla Purdey'a wykonywał na miejscu.

– Okazuje się, że nie potrafię zbyt długo mieszkać poza krajem –

mówi. – Poza tym brakowało mi polowań.

Co prawda w Anglii mogłem strzelać bażanty czy pardwy, ale co to za łowy bez moich kolegów z koła? Poluje się przecież dla towarzystwa!

Myli się ten, kto myśli, że Nowakowski rusza w polską knieję z ekspresem Holland & Holland i dubeltówką Purdey'a. Jest o wiele skromniej – ma śrutówkę Merkla, dwunastkę, wyprodukowaną w 1975 r., i równie wiekowy sztucer Husqvarna kalibru 9,3 x 62. Nigdy nie miał czasu, by go ozdobić, ale wie, co znajdzie się na komorze zamka.

W sierpniu 2002 r. zaproszono go na polowanie do Międzyborza. Po południu poszedł z leśniczym obejrzeć teren. Stali pośrodku polany, gdy usłyszeli trzask łamanych gałęzi. Spomiędzy drzew wyskoczył odyniec. Nowakowski złożył się i pociągnął za spust. Po strzale dzik zrolował jak zając i spisał testament. Leśniczy pogratulował myśliwemu i poszedł po samochód. Gratulacje okazały się przedwczesne, bo odyniec ożył, zerwał się i ruszył na strzelca. Zatrzymała go – tym razem definitywnie – druga kula, którą Nowakowski posłał z odległości kilku kroków.

– Wizerunek tego właśnie odyńca wygraweruję na sztucerze – mówi Nowakowski. – Wiele tej broni zawdzięcza, niech nosi mój znak.

*Bartosz Marzec*